

Andrzej Małkiewicz

4 kwietnia 2022

### Sygnal z Chin

4 kwietnia Odbyła się telefoniczna rozmowa ministrów spraw zagranicznych Ukrainy i Chin Dmytro Kułeby i Wang Yi, polskie media poinformowały o niej, ale nie zwracając na to specjalnej uwagi, a sądzę, że miała spore znaczenie. Czy była pierwsza, tego nie wiem, pierwsza o której publicznie poinformowano. Jak to w dyplomacji, zwłaszcza chińskiej, ujawniono tylko ogólnikowy komentarz, ale Kułeba miał powiedzieć, że jest wdzięczny Chinom za ich postawę w obliczu doniesień o cywilnych ofiarach wojny na Ukrainie, a zakończenie tej wojny leży we wspólnym interesie. Z tego nie musi wiele wynikać, ale jest to pewna zmiana w stosunku do dotychczasowej sytuacji, gdy Pekin zajmował wyraźnie prorosyjski stanowisko.

Całkiem niedawno, 30 marca był w Chinach minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. A warto podkreślić, że była to jego pierwsza wizyta zagraniczna od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Po spotkaniu Wang Yi zapewnił: „Chiny i Rosja są bardziej zdeterminowane, by zacieśniać współpracę i rozwijać więzi dwustronne”. Chińczycy są mistrzami okrągłych słów. Z takiego oświadczenia niewiele wynika, co najwyżej, że jeszcze nie zerwano ze sobą. A ponieważ zrywać nie zamierzano, nie wynika więc nic. Chyba, że uzgodniono w tajemnicy coś, czego nie wiemy. Ale rozmowa z Kułebą jest w niejkiej sprzeczności z tym zapewnieniem.

Chiny z pewnością oceniają, na ile Rosjanie dają sobie radę z wojskowego punktu widzenia. Oba państwa w ostatnich latach energicznie modernizowały siły zbrojne, wydając na to znaczne środki. Pekin kupił od Rosji sporo broni, dziś ma okazję sprawdzić, jak podobna broń sprawdza się w realnej wojnie, a wynik nie jest imponujący. Im Rosjanie poniosą większe straty, tym Chińczycy będą ostrożniejsi w relacjach z nimi.

Chińczycy uważnie też obserwują czy Zachód jest w stanie osłabić sankcjami gospodarkę Rosji. Od wyników będzie zależało ich dalsze postępowanie.

Chiny kilkakrotnie „przejechały się” na współpracy z Rosją, z pewnością pamiętają o tym. 27 września 2010 r. prezydenci Miedwiediew i Hu Jintao wzięli udział w inauguracji pierwszego ropociągu łączącego Rosję i Chiny na trasie Skoworodino-Daqing (umowę o jego zbudowaniu zawarto już w 2003 r., jak widać realizowano ją powoli). Tegoż dnia w Pekinie podpisano porozumienie, w którym Rosja zobowiązała się od 2015 r. zaspokoić całe chińskie zapotrzebowanie na import gazu. Nie zrealizowano tego. Rosyjskie dostawy stanowią dziś ok. 15% chińskiego importu ropy oraz 6% importu gazu. Tuż przed rozpoczęciem wojny, 4 lutego Rosja zawarła 30-letnią umowę na dostawy gazu do Chin. W tym też dniu Putin spotkał się ze swoim odpowiednikiem Xi Jinpingiem, obiecując zwiększenie eksportu rosyjskich surowców. Ogłoszony komunikat pełen był ogólników o przyjaźni, nie wiemy, co uzgodniono poufnie.

Przedsiębiorcy chińscy i rosyjscy konkurują na wielu płaszczyznach. Ciekawy przykład to zabiegi wokół Opla w Niemczech. W 2009 r. w związku z bankructwem

próbował go kupić chiński holding Beijing Automotive Industry. Opel wybrał jednak konsorcjum rosyjskiego państwowego S Bierbanku i kanadyjsko-austriackiej firmy Magna International. Zwycięstwo kapitału rosyjskiego nad chińskim okazało się pozorne. Opel w ciągu trzech pierwszych kwartałów 2009 r. zwiększył sprzedaż samochodów w Chinach o 56% (w czym na pewno pomogły „odgórne” zachęty), do 1,29 miliona pojazdów, dzięki czemu odzyskał równowagę finansową i wycofał się ze sprzedaży. Wskutek wzajemnej rywalizacji żadne z państw nie zrealizowało ważnego dla nich zakupu.

Obecnie Rosja próbuje odzyskiwać pozycje w Wietnamie, z którym niegdyś była blisko związana, a który jest w złych stosunkach z Chinami. Podpisano wiele umów gospodarczych, w tym o współpracy firm Zarubiežnieft i PetroVietnam.

Skomplikowane zabiegi dotyczą poradzieckich państw Środkowej Azji. Chiny formalnie uznają, że jest to rosyjska strefa wpływów. Ale jednocześnie prowadzą tam poważne inwestycje. Ważny dla Chin jest Nowy Jedwabny Szlak. W Rosji odbierany jest jako próba przejęcia przez Chiny kontroli gospodarczej nad Centralną Azją. Rosja w tej sytuacji nie angażuje się w popieranie tej idei, choć nie ma dość sił, by się przeciwstawić. Warto dodać, że Szlak wiedzie aż do Europy, jedna z jego stacji końcowych to Kąty Wrocławskie, gdzie dziś zalegają tysiące chińskich kontenerów – wskutek wojny nie można ich ani wysłać dalej, ani odesłać z powrotem.

Program kosmiczny Chiny zapoczątkowały w 1956 r. we współpracy z Moskwą, w 1960 r. współpracę zerwano, w 2007 r. wznowiono. W jej ramach w 2011 r. rakieta z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie wyniosła w kosmos dwa próbniki – chiński i rosyjski, które miały polecieć na Marsa. Doszło jednak do awarii, rakieta weszła na orbitę okołoziemską, ale nie potrafiła z niej polecieć dalej, podjęto więc decyzję o spaleniu jej w atmosferze. Chiny od tej chwili zrezygnowały ze współpracy z Rosją w Kosmosie.

Zbliża oba państwa podobna ocena problemów międzynarodowych, zastrzeżenia wobec polityki Zachodu, liberalizacji, wolności mediów.

Sankcje Zachodu mogą w niektórych zakresach być korzystne dla Chin. Wycofujące się z Rosji europejskie przedsiębiorstwa mają pakiety akcji tamtejszych firm. Muszą je sprzedać, nabywcy rosyjscy nie byłoby w stanie zapłacić, zaś chińskie firmy mają na to środki. Kapitał tego państwa jest już obecny w Rosji, ale w niewielkich rozmiarach, wskutek sankcji jego rola może wzrosnąć. Groźby Putina, że znacjonalizuje własność firm wycofujących się z Rosji, są wymierzone oczywiście przede wszystkim w Zachód, ale pośrednio niewygodne też dla firm chińskich.

Pekin od początku rosyjskiej inwazji w oficjalnych deklaracjach wspiera Moskwę. Jednocześnie cały czas dba o utrzymanie wrażenia neutralności, zachęca do dialogu i deeskalacji, „ubolewa” nad rozwojem sytuacji na Ukrainie, deklaruje gotowość odegrania konstruktywnej roli w rozwiązaniu konfliktu, nawołuje do uszanowania integralności terytorialnej ukraińskiego państwa – co jest w niejkiej sprzeczności z celami Moskwy. Jak widać – przygotowany jest na różny rozwój sytuacji, na pewno nie popiera Putina bezwarunkowo.

Pojawił się też inny drobny sygnał. Firma China Petroleum & Chemical Corporation (znana jako Sinopec) zawiesiła swój plan zainwestowania 500 milionów

dolarów w nowy zakład petrochemiczny w Rosji. Z tego nie musi wiele wynikać. Ale może?

Rozpisuję się tak szeroko o tych relacjach, bo są zbyt skomplikowane, by podsumować je w kilku słowach. Siła ekonomiczna Chin pozwoliłaby im, gdyby się zdecydowały, zrównoważyć dużą część zachodnich sankcji wobec Rosji – choć analitycy warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich mają inną opinię, ich zdaniem „Pekin nie jest gotowy do systemowego wsparcia gospodarki rosyjskiej”. Jaką decyzję podejmie kierownictwo państwa, trudno przewidzieć, jedno wiadomo, będzie to decyzja ważna dla świata.

Ostatnie doniesienia o rosyjskim ludobójstwie pod Kijowem mogą być dla Chin dodatkowym argumentem, którego Putin nie przewidział. I znowu, muszę sprawę wyjaśnić szerzej, bo w Polsce jest mało znana. Dla Chin II wojna światowa zaczęła się wcześniej niż dla Polski. W 1937 r. Japonia napadła na Chiny, choć osiągnęła duże sukcesy, jej armia opanowała dużą część kraju, ale nie była w stanie całkowicie zwyciężyć. Walki trwały do 1945 r., do kapitulacji Japonii. W tym czasie agresorzy dokonali zbrodni wojennych przewyższających hitlerowskie. Jedną z najbardziej znanych była masakra ludności w Nankinie. Wojska chińskie w grudniu 1937 r. opuściły miasto bez walki, by oszczędzić cierpień ludności. Japończycy zajęli je i przystąpili do mordowania mieszkańców. Nie wiem na ile były to spontaniczne działania żołnierzy, na ile inspirowane przez najwyższe czynniki. Jedno jest pewne – przerażające wieści z Nankinu skłoniły Chińczyków do wzmożenia oporu, żadnego innego miasta nie oddano już bez walki.

Nankin „zdobywcy” doszczętnie splądrowali. Rewidowano i okradano przechodniów. Kto nie miał żadnych kosztowności, był po prostu zabijany. Włamanie do mieszkań i obrabowywanie ich były na porządku dziennym. Japończycy zamordowali, według różnych szacunków sto do trzystu tysięcy osób, zgwałcili 20 do 80 tys. kobiet. Po gwałcie ofiara była nierzadko mordowana. Urządzali zawody polegające na ścinaniu głów samurajskim mieczem. Żołnierze ćwiczyli pchnięcie bagnetem na żywych ludziach.

To doświadczenie dobrze zapamiętano w Chinach, ślady pozostawione przez „wyzwoliciele” w Buczy przypominają Nankin.

Nie sądzę, by komunistyczni liderzy Chin bardzo się tym przejęli. Ale dziś, inaczej niż w czasach maoizmu, próbują liczyć się z nastrojami swego społeczeństwa.